Rocznik I. Tarnów. — Sobota dnia 2. listopada 1878. **Nr. 8**

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom
ekonomicznym, nauce i literaturze.
Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct, — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Autorowie pragnący, by ich dzieła znalazły natychmiastową ocenę w piśmie „Gwiazda“ raczą przesłać do redakcyi po egzemplarzu tychże. — Rękopisma nie zwracają się. —

Inseraty przyjmuje tylko drukarnia Wł. Angelusa po 5 cnt. od wiersza drobnego druku. —

W skutek zaszłych zmian w Redakcyi dzisiejszy numer „Gwiazdy“ wyjątkowo mniejszy.

Od Wydawcy.

Podzielając zdanie Szanownéj Publiczności, iż dotychczasowy kierunek redagowanego mym nakładem czasopisma „Gwiazda“ nie odpowiada warunkom naszéj oświaty, ani stosunkom społecznym, postanowiłem kierunek ten w duchu życzeń Szanownych Czytelników w Redakcyi saméj przeprowadzić. —

Gdy się mi to jednakże nie udało — rozwiązałem mój dotychczasowy stosunek z p. W. K. Sawicz—Zabłockim — i odtąd p. W. K. Sawicz Zabłocki w współpracownictwie czasopisma „Gwiazda“ nie będzie brał żadnego udziału.

Jakkolwiek w Redakcyi saméj ani programie pisma samego nie zaszła żadna zmiana — to jednak kierunek tego pisma odtąd podlegał będzie współpracownictwu nie jednéj osobistości lecz kilku osób poważnych w piśmiennictwie i publicystyce znanych, których sobie do téj pracy uprosiłem —

W. Angelus.

Powitanie.

Poważna parodya z wierszu „Dzwonek“ Nr. 1.

Witaj nam Gwiazdo — którą Mazury
W kraj świateł bożych wznieść usiłują,
Niechajże płynie twe światło z góry
Promienie Twoje niech lud miłują!

Witaj nam Gwiazdo! niech światło Twoje
Jak słońce Boże oświeci nas,
Czy możnych trudy — czy ludu znoje
Niechaj jednoczą nasz naród wraz.

Witaj nam Gwiazdo! pchnięta do szczytu
Miłością Boga! miłością wiary!
Oświecaj lud twój z twego błękitu
By zasłużonéj uniknął kary.

Wzbudź twém światełkiem ciepłém, życzliwém,
Miłość gorącą dla kraju,
Niech każdy będzie odtąd szczęśliwym,
Niech się w nim wszyscy kochają.

Witaj nam Gwiazdo w nowéj sukience!
Zapal do pracy promieniem lud
A on ci poszle we swéj podzięce
Dostatku skutek — potęgi cud.

Witaj tą Gwiazdą — co w Częstochowie
Naszéj Królowéj uwieńcza skroń,
Niech takie światło będzie w twém słowie
Jak przeciw Szwedom, była Jéj broń!

Od Redakcyi.

Z dniem dzisiejszym otrzymują Czytelnicy nasi już 8 Nr. „Gwiazdy.“ Z ogłoszenia wydawcy poprzedzającego niniejszy artykuł jest widocznėm,

że „Gwiazda“ zatrzyma urzędownie zatwierdzony swój program „tygodnika poświęconego naszym sprawom ekonomicznym, nauce i literaturze“ — i li tylko zmienia swój kierunek — na kierunek więcéj ludowy.

Niniejszym artykułem nie myślimy wcale dotykać nikogo — chcemy tylko usprawiedliwić nasze zapatrywanie się na dotychczasowy kierunek „Gwiazdy“ i jej użyteczność dla naszego społeczeństwa.

Dotychczasowa „Gwiazda“ pomijając artykuły „tydzień tarnowski“ zwane, które dla nikogo zrozumiałymi nie były — omawiała w poważniejszych artykułach swoich — sprawy ekonomii społecznéj ze stanowiska naukowego stylem idylliczno filozoficznym po części w zdaniach niewykończonych — a zatem w domyślnikach.

I kogoż miały te artykuły pouczać?

Czy uczonych, co tę rzecz lepiéj umią, czy średnią klasę lub prostaczków — którzy o tém wszystkiem — co tam było napisane ani wyobrażenia nie mają?

Powstały więc narzekania zresztą słuszne na wydawnictwo — bo zasady ekonomii społecznéj — jeżeli miały trafiać do przekonań— powinny były być wzięte z codziennego życia, nie zaś z ksiąg filozoficznych.

Oprócz tego autonomia, owo najwyższe dobro ludów — owo prawo przyznane ogółowi decydowania o sobie we wszystkich sprawach — nie tylko zmieniła zupełnie nasze stosunki ekonomiczne — ale nadto stworzyła u nas znakomity zastęp instytucyj, których tygodnik „Gwiazda“, jako ekonomiczny nie powinien był w swych artykułach pomijać.

Zresztą — aby nasze zarzuty nie wydały się komuś zbyt przykrymi, powołujemy sie w téj mierze na krytykę zamieszczoną w Nr. 41 „Dziennika dla wszystkich“ w artykule wędrówka po Galicyi, IV Tarnów—którą tu dosłownie umieszczamy.

„Przybyliśmy właśnie do Tarnowa w chwili gdy z grzmotem, hukiem i piorunowymi frazesami rozleciał się po tarnowskim bruku prospekt na „Gwiazdę“, pismo, które położyło sobie za zadanie służyć nie tylko miastu i okolicy, lecz całéj Galicyi, nietylko Galicyi, lecz całej Polsce, nietylko Polsce, lecz całéj Europie, nie tylko Europie, lecz całéj ludzkości, nie tylko ludzkości lecz.... dalibóg nie pamiętam już czemu więcej, ale było tam jeszcze coś sięgającego za ludzkość... I nic dziwnego — dlaczegoż nie zakreślić sobie najszerszych granic dla potęgi ducha, który ze skrzydeł swoich zrobić może futerał dla całego świata....

Wprawdzie do tego „Prospektu“ i „Listu otwartego,“ który poprzedziły wschód „Gwiazdy“ potrzeba było słownika rosyjsko-polskiego, aby je, jak należy zrozumieć; ale ponieważ Tarnowianie w miejscowéj księgarni p. Gazdy takiego słownika dostać nie mogli, więc czytali „List otwarty“ i „Prospekt“ i... i nie wiele rozumieli. Czy „Gwiazda“ któréj już wyszło kilka numerów jest taka sama, nie wiem, bom się jéj jeszcze nie miał odwagi przejrzeć bliżéj i żadne pismo oprócz prostéj wzmianki, nic do tego czasu o niéj nie rzekło. Może to i lepiéj...“

Te to właśnie względy skłaniają nas do nadania Gwiazdzie kierunku więcéj lokalnego — ludowego.

Bo jakeśmy rzekli — autonomia nie tylko zmieniła zupełnie nasze stosunki ekonomiczne; ale oprócz tego stworzyła u nas znakomity zastęp instytucyj jak: rady gminne, powiatowe — kasy zaliczkowe, rady szkolne, radę szpitalną, kasę oszczędności itd. których zarząd — sprawuje ogół przez swych wybrańców.

Otóż ci wybrańcy — potrzebują nie kiedy nawoływania do przestrzegania dobra instytucyi, którą zarządzają — niekiedy dobrej rady — moralnego lub materyalnego poparcia tego ogółu, z którego wyszli, a bez którego wszelkie ich prace i usiłowania nie będą plenne.

To też oprócz artykułów ogólno ekonomicznych z życia naszego zdjętych, przedewszystkiem zamieszczać będziemy sprawozdania z posiedzeń Rady gminnej miasta naszego — Rady powiatowéj i innych instytucyj autonomicznych — czyli że zamierzamy utrzymać ustawiczny stosunek rządzonych z rządzącymi.

A jakkolwiek zadanie nasze jest pod każdym względem bardzo trudne; to jednakowoż jeżeli natrafimy na życzliwe poparcie tak moralne jak i materyalne u naszych Czytelników, podołamy zadaniu naszemu, w którem trzymać się będziemy zasady: że i największa praca rozdzielona na znaczną liczbę rąk może być do skutku doprowadzoną i dla tego właśnie, mimo żeśmy się zawiązali w ob-

szerne kółko ludzi reprezentujących różne gałęzie wiedzy, nie uzurpując dla siebie prawa nieomylności — otwiéramy łamy naszego pisma dla wszystkich, których dobro naszego kraju, którego cząstką jesteśmy, obchodzi.

W roku 1863.

FRAGMENT POWIEŚCI,

osnuty na tle współczesnych wypadków,

przez

Kazimierza Burzyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Widowisko było zajmujące. Tu i owdzie błyszczał ogień, gromadki ludzi wygrzewały się przy nim, lub piekły kartofle zdobyte trudem, inni znów przeciągali pomiędzy ogniskami po jedzeniu lub na spoczynek.

Naszi znajomi nie mieli jeszcze budy, musieli przespać się pod gołem niebem w słomie, chociaż nad ranem wiatr zimny przejmował do szpiku. Kurczyli nogi jak tylko mogli o bo z temi nogami żołnierzowi biéda najgorsza!

Następny dzień przeszedł na wałęsaniu się z kąta w kąt. Dopiéro trzeciego dnia Litwin dostał propozycyę, czy nie zechce być Gewaltigerem. Propozycyę przyjął, chcąc absolutnie zakończyć niemożliwe prowizoryum.

Toś i Karol obarczyli go prośbą, aby ich także gdziekolwiek zapisał i z tém oficer sztabu udał się do chałupy, w któréj kwaterowali Gewaltigerzy.

Na mały kilkotysięczny oddział kilkunastu Gewaltigerów — porcya nie zła.

Gewaltigierzy obozu Langiewicza tworzyli doborowe towarzystwo. Byli to oficerowie z wojsk regularnych, doktorowie różnych uniwersytetów, a nawet towiańczyk, doktor Bałiński, człowiek z sercem poczciwém i otwartą głową. Litwin przedstawił się im. — Witamy Cię — zawołali.

Po chwili zapytano, czy ma téż konia i szablę?

„Nie mam.“

— „Zatem pójdź i wybierz sobie najlepszego z tych co przyprowadzą, bo choć ci obiecali, to nic nie dostaniesz. Toż samo i szablę.“

Czarnowąsy braciszek nie kazał sobie powtarzać i wkrótce został panem brudno-szpakowatéj niepokaźnéj, ale tęgiéj szkapy, i nadszczerbionego pałasza. Przy tém, jako oznakę nowéj godności, przyczepiono mu do rękawa kokardę — czarne z białem. Sumiennemu Litwinowi ciężyła misya powierzona przez pierwszych towarzyszy. Udał się więc do koleżków po radę.

— „A jakież chłopcy?“ zapytali. —

— Bardzo wykształceni.“

— „To ich wpisz do żuawów, wszak tam najpiękniejsza polska młodzież.

I tym sposobem nasi znajomi dostali się pod komendę dzielnego Rochebruna.

Do Goszczy przybywało wielu ochotników, lecz ilu ich przybywało i ilu ubywało, to bióro jeneralnego sztabu z trudnością mogłoby przedstawić podobny bilans.

Jadło i napoje zjawiały się w postaci wykwintnych przysmaków, lub cennych win.

Jednak podstawa pokarmu, krupnik z mięsem i kielich gorzały, niezbędne dla z ziębniętego szyldwacha, żołnierzy posilały rzadziéj.

Głód, owa zmora oddziału Langiewicza, była chorobą chroniczną, głód w kraju nie zniszczonym dla 4tysięcznego wojska. Znajomość, którą nasi przyjaciele zawiązali z Gewaltigerem, okazała się im nader pożyteczną.

Pięknego wieczora Karol, myszkując za jedzeniem został najniewinniéj, nawet przez omyłkę aresztowany.

Toś ruszył z reklamacyą do Gewaltigiera — Obaj udali się do chałupy, służącéj za więzienie.

Biedny Karol siedział w kącie — cała izba była jak nabita, przeszło 30 tych nieszczęśliwych jak śledzie w beczce cisnęło się w smrodzie i niesłychanym dymie.

Ujrzawszy wchodzącego Gewaltigera wszczął się krzyk i zamęt straszny. — „Ja nie winien! Ja gość! Ja przyjechał syna odwiedzić!“ wołali jednocześnie.

To wywało raport wyż wymienionego Gewaltigera do jenerała Jeziorańskiego, w skutek czego wysadzona została komisya złożona z tegoż jenerała, ze szefa sztabu p. Winnickiego z Gewaltigera Chm. i ze znajomego nam Litwina. Jakoż po przesłuchaniu więźniów, uwolniono ich prawie wszy-

stkich, z wyjątkiem chłopa, u którego w kieszeni znaleziono poobcinane palce z pierścionkami, za co został grzecznie powieszony. — Parę innych za mniejsze przestępstwa skazano na chłostę.

Przez dziesięć dni pobytu w Goszczy młodzieńcy znad Bohu przyuczali się do wojennego rzemiosła. Pod koniec obozowania, w téj miejscowości w obozie ruch wszczął się niezwykły.

Jacyś cywilni wysocy urzędnicy krzątają się ciągle koło domku na wielkim dziedzińcu. Wychodzą, radzą, to znów wchodzą, a sam naczelnik, który się zaczął pokazywać rzadko, wygląda bardzo zafrasowany. Natomiast jego przyboczni śmieléj i weseléj toczą okiem.

Nakoniec pewnego pięknego rana uszykowano cały oddział i naczelnik zapowiedział zebranym powstańcom w krótkich słowach, iż, w skutek porozumienia się z Rządem Narodowym, on (Langiewicz) obejmuje dyktaturę.

Niezbyt jednogłośne okrzyki przyjęły tę wysoką nominacyę — ale przyjęły.

Tegoż dnia dano rozkaz wymarszu.

Nie jedni z czytelników byli świadkami i aktorami przeróżnych wymarszów, począwszy od dobrze zorganizowanych batalionów i szwadronów, gdzie na odgłos trąbki, jakby za uderzeniem czarodziejskiéj różczki, suną długie jednostajne kolumny; od czasu do czasu pochyliwszy się nieco w siodle w czwał pędzi adjutant z poleceniem, lecz to rzadko, a kolumny przy odgłosie bębnów i trąbek idą, błyskając w takt lufami karabinów, lub klingami szabel.

Są inne wymarsze. Te dla malarzy.

Na furgonie dymi samowar a przy nim poświęcająca się małżonka siedząc okraczem na kuferku, nalewa war i częstuje podjeżdżających wiarusów. Tu i owdzie wlecze się żołnierz bez celu, bez pułku i kompanii, koń niesforny wyrwawszy się z rąk niewprawnych, biega z siodłem po polu, a cisza adjutantów, jak zbite stado szpaków, z abselbantami, kokardami i różnemi honorowemi oznakami pędzi od czoła na tyły kolumn i *vice versa*.

Adjutanci krzyczą, poświęcające się małżonki krzyczą, mężowie krzyczą i tabor rusza malowniczo, powoli.

Wymarsz z Goszczy nie był jednak wzorem nieporządku; bywały gorsze.

Oddział pociągnął drogą do miasteczka Słomnik, odległego o godzinę marszu od dawnego obozu.

Ile to myśli, boleści, nadziei musiało, wzniecić w duszy nie jednego z żołnierzy ta procesya mieszkańców słomnickich. Lud cały wyległ przed miasto i łzy wzruszenia kręciły się w oczach u wielu.

Kobiety, ach kobiety! te miały powód i pole do objawów czułości. Piękne białogłowy były rozczulające To też i wojsko powstańcze z bijącém sercem wchodziło przed kościół miasteczka.

Kapelan żuawów, ksiądz Kam. zjawił się na kazalnicy. Jego mowa do ludu była piękną, on czuł, co mówił i lud płakał głośno, jak umie płakać tylko lud.

Mowa skończyła się wyłuszczeniem zgromadzonym ich obowiązków względem dyktatora.

Dla uzupełnienia przysięga i msza.

Polacy w ogóle mają skłonność do mistycyzmu, lubią nadzwyczajności, lubią z objawów przyrody czynić wnioski i prognostyki.

Dzień obrany na przysięgę musiał mieć swoją nadzwyczajność. Jakoż, przecudna tęcza wzniosła się na pogodném niebie. Rozczulone zgromadzenie wlepiło wzrok w to zjawisko, a strapione dusze szukały w zaszłym fakcie wskazówki na przyszłość i dobréj przepowiedni. Tymczasem rota przysięgi wśród ogólnéj ciszy szła swoją drogą.

Ze wspomnień młodości.

(Fragment.)

Obyś ma lutni tyle siły miała,
Byś me wrażenia wiernie wyśpiewała!
    Wrażenia niewinne
    Młodzieńcze, dziecinne
    Wśród gajów ojczystych,
    Lasów rozłożystych,
    Wśród kwiecistéj błoni,
    Na przyrodzie łonie.
Gdy sobie wspomnę, co mi powiadano,
Żem słońca blask witał po raz pierwszy rano —
I to ranem tém majowém,
Ozłoconém słońcem nowém,
Przy pierwszym ptasząt odgłosie,
Jakobym schodził po rosie; —
    Natenczas myśl ciemna
    Kształt ciała przybiera,
    Jakaś moc nadziemna
    Oczy mi otwiera.

„Urodzony w wiosny życiu
Olśniony jéj urokami,
Nawet w strasznej burzy wyciu
Kiedy gromy za gromami
Grzmieć ci będą — a przyroda
Pyszne szaty w kir zamieni
Jak w żałobie dziewa młoda —
Dla niéj nigdy się nie zmieni
Dusza twoja.“
Rzekły duchy
A jam przejrzał jasném okiem,
Że świat cały dla mnie głuchy
Dokąd sięgnę duszy wzrokiem!
Ja dziecięciem wonnéj wiosny,
Oblubieńcem pory maju,
Dla mnie tylko brzozy, sosny,
Góry, lasy, szmer ruczaju!
I od pierwszéj życia chwili
Tak kochałem tę przyrodę,
Jak dziecinę, co się kwili,
Zwykły kochać matki młode;
Odtąd wszystkie myśli moje,
Odtąd wszystkie marzeń roje
Jam poświęcał téj jedynéj!

(C. d. n.)

Uroczystość Jana Matejki.

Kraków. Około godziny 10 rano zgromadziła się publiczność w katedrze na Wawelu, gdzie się odbyło poświęcenie berła. Kościół przybrany świetnie, — krzesła zasiedli radni i inni dygnitarze. Młodzież ze szkoły sztuk pięknych utrzymywała porządek w kościele. O w pół do jedynastéj prezydent miasta wprowadził Matejkę otoczonego rodziną do kościoła. Około południa skończyła się ceremonia w kościele. Z kościoła udali się wszyscy ul. Grodzką przepełnioną ludnością do pałacu Wielopolskich, gdzie w sali radnéj wręczono berło Matejce.

Prezydent miasta odczytał uchwałę Rady miejskiéj i przemówił określając wkrótkości rozwój sztuki w Polsce, a podając berło Matejce, zakończył temi słowy: „Niechaj to berło będzie dobrą wróżbą dla szkoły sztuk pięknych, pod twoim sterem niedawno odnowionéj, niechaj ta młoda latorośl dojrzy w narodzie do potęgi i znaczenia, jakie zdobyła sobie macierzysta jéj instytucya *Alma mater*, nosząca także berło w swym herbie.“

Matejko odebrawszy z rąk prezydenta berło także przemówił, kończąc słowy: „Niech żyje słowiańska Polska, niech żyje przyszły nasz—król!“

Na ostatek w imieniu szkoły sztuk pięknych przemówił profesor Łuszczkiewicz.

Matejko oświadczył, iż berło jemu ofiarowane, przeznacza na własność szkoły sztuk pięknych w Krakowie, gdzie przechowaném będzie na zachętę młodzieży.

Po południu dany był obiad składkowy w sali redutowéj. Między innymi toastami był jeden najserdeczniejszy, wzniesiony przy końcu uczty przez księdza Dr. Pelczara: kochajmy się, nie dajmy się! a wieczór w teatrze dano przedstawienie galowe składające się ze sztuk Fredry i żywych obrazów, przedstawiających niektóre z dzieł Matejki. Po skończeniu przedstawienia w teatrze nastąpił zapowiedziany uroczysty pochód z pochodniami. Entuzyazm ludności wielki.

Kronika.

Zmiany pocztowe. Rozporządzeniem ministerstwa handlu z dnia 18 października 1878 roku do L. 56. obowiązuje i weszła w życie z dniem 1go listopada nowa taryfa poczty wartościowéj, listów pieniężnych i przekazów krajowych.

Specyalną taryfę taką, zrozumiałą dla każdego — ułożył i oddał do użytku publicznego Antoni Matula c. k. oficyal poczty, o czém anons w dzisiejszym numerze donosi. —

Strachy. Od kilkunastu dni, mieszkających obok katedry, niepokoi po nocach, pisk podobny do szczekania psa.

Służba i dzieci, a szczególnie stróż szkoły żeńskiéj rozsiewają śmieszne wieści — jakoby dusza pokutująca żądała ratunku.

Po dokładném zbadaniu skonstatowaliśmy, że tą pokutującą duszą jest niewinne zwierzątko „Sowa.“

Okoliczność ta powinna posłużyć do wyjaśnienia, jako jeden z licznych dowodów — że strachem jest imaginacya. —

Zaduszki. Miłe na wszystkich wrażenie sprawiło tegoroczne staranne przybranie i oświecenie grobów nietylko poległych braci naszych 1863 r. ale i grobu wielce zasłużonego męża ś. p. Rufina Piotrowskiego.

Oświetlenie to piękniejsze a wspanialsze niż zwykle, i stosowne napisy na transparentach zawdzięczamy staraniu kilku osób przejętych duchem narodowym, niemniéj i szczodréj ofiarności naszych zacnych Polek, którym staro polskie „Bóg zapłać“ przesyłamy. Bliższe sprawozdanie podamy w następnym numerze. —

Wybuch Wezuwiusza. (G. L.) Profesor Palmieri ogłosił dnia 14 b. m. w dziennikach neapolitańskich następujący biuletyn:

Wczoraj po południu przyrządy w obserwatoryum mojem, które przez kilka dni ostatnich były spokojne, okazały lekkie wstrząśnienia.

W nocy odblask ognia we wnętrzu krateru rzucający światło na chmury był tak silny, że przyćmiewał nawet światło księżyca w pełni. Wyrzucana ciągle lawa co do składu swego chemicznego podobna jest w zupełności do lawy z roku 1871. —

Pojedynek. Za 10 złr. odbył się niedawno pomiędzy dwoma zuchami w Peszcie z powodu sprzeczki kawiarnianéj pojedynek amerykański.

Przeciwnicy ciągneli gałki, z których czarna oznaczała śmierć przez zastrzelenie się.

Tymczasem ten, który wyciągnął białą gałkę, w parę godzin później przesłał nieszczęśliwemu adwersarzowi swemu list z propozycyą, ażeby zapłacił mu dziesięć złr. a pozwoli mu żyć jak długo mu się będzie podobało i puści całą sprawę w niepamięć.

Rozumie się, że kandytat na zastrzelenie się, z ochotą przystał na tak skromną propozycyę swego przeciwnika i złożył mu 10 złr. nawet w srebrze jeszcze tego samego dnia. —

Dziwoląg. Dnia 1 z. m. w Bernie morawskiem przyszły na świat bliźniaki zrośnięte z sobą bokiem, podobnie jak siamsy bracia. Z biednych tych niemowląt jedno umarło nagle, podczas gdy drugie spało spokojnie. Po chwili obudziło się to drugie, popadło w konwulsye i w pół godziny zakończyło także życie. —

Poczta. Już to nasze miasto ma szczęście co się zowie, a to do tego stopnia, że weszło w przysłowie, jak ktoś dowcipny powiedział: „w Tarnowie nawet cholera się nie uda.“ Ot i teraz nowe licho padło na nas. Do tych czas był bowiem zwyczaj, że c. k. poczta i w godziny południowe była otwarta, a interesanci mogli listy nadawać. Pieniężne przesyłki wartościowe nawet w tych godzinach, w których zwykli śmiertelnicy, jak naprzykład mieszkańcy Zakluczyna, lub Wojnicza, muszą być cierpliwi i spokojnie czekać na dworze bez względu, na słotę, mróz, zawieruchę, spiekę słoneczną i t. p. przyjemności aż do chwili, w której Wielce miłościwemu panu poczmistrzowi przyjdzie humor po odbytéj syjescie otworzyć zaklętą bramę, alias okienko, przez które się podaje lub przyjmuje listy. Mściwa jakaś bogini pozazdrościła nam tego szczęścia i zesłała na nas plagę egipską w postaci c. k. radcy poczt. p. N. któremu się zdaje, że Kulików a Tarnów to równorzędne miasta, a co dobre dla tamtego, może być zastósowane i tutaj. Otóż w krótkim czasie będziemy o tyle szczęśliwi, że chcąc nadać list lub paczkę wartościową, będziemy się musieli tak samo z czasem rachować jak przy podróży koleją i biada śmiertelnikowi, który o tém zapomni, gdyż w takiem razie najpilniejsze korespondencye mogą sobie spokojnie aż do drugiego pociągu leżeć. Z łaski bowiem komisyjującego W. p. R. z mniejszyć się ma etat urzędników o jednę osobę a natomiast ma być jak na zwykłych pocztach w małych miasteczkach, poczta tylko w pewnych godzinach urzędowych otwarta. Jedna nam tylko pozostaje otucha, że znany zaszczytnie w całym kraju naczelny dyrektor poczt J. Wny Pan A. Schiffner nie będzie tego samego zdania, co W. p. N. i weźmie na uwagę, że miasto, którego poczta przynosi miesięcznie około 10.000 złr. dochodu, zasługuje, aby W. Rząd zrobił dla niego ofiarę z kilkuset papierków, na utrzymanie jednego urzędnika; a to tem bardziéj, że przeciwne postępowanie tak dla tarnowskiego świata handlowego niekorzystne, jak i skarbowi szkodę tylko przynieść może. —

Nadesłane.

O fałszywém używaniu w arytmetyce niektórych wyrażeń.

Przy dodawaniu liczb zwykle używamy po zliczeniu np. jednostek, gdy suma jest liczbą złożoną z 19; *piszę* 9 a *zostaje* się 1. Ta jedność nie zostaje się; gdyby się co zostało, miłość bliźniego nakazuje: podziel się z drugim. W tém powinniśmy użyć wyrażenia *wliczam* 1. jeżeli już nie można się obejść bez wyrazu.

Przy dodawaniu liczb, bez wyrazów *piszę*, *wliczam* obejść się można, a przezto uczniowie muszą zwrócić większą uwagę na zadanie przerabiane na tablicy.

Przy mnożeniu przez 10, 100, 1000. Liczbę mnożymy przez 10, 100, 1000 *dopisując* tyle zer, ile ich ma mnożnik, a nie można powiedzieć *dodając*, gdyż dać komu zero, to znaczy dać nic.

Przy dzieleniu 2 w 4 *idzie* 2 razy. Liczba iść nie może, ona się *mieści*. — Do reszty otrzymanéj *znoszę*, *zniżam* albo *spuszczam* uastępującą liczbę.

Znosić trud, lub drzewo na swych barkach, to można, ale liczby nie można, chyba liczbę plag. *Zniżam*, przecież ta liczba nie jest mniejszą co do wielkości; a *spuszczam* pod żadnym warunkiem używać nie należy. Dawniéj w szkołach było w używaniu spuszczanie, dziś wyrugowano je całkowicie.

Przy mnożniu i dzieleniu używają *forteli*; to nie są fortele, tylko *ułatwienia*.

Zamiana jedności wyższego miana na jedności niższego zowie się *rozmienianiem* a zamiana niższego na jedności wyższego *wymienianiem*. Liczba jednogatunkowa da się zamienić na wielogatunkową czyli *rozgatunkować*.

Przy dzieleniu ułamka przez ułamek używamy: „*Ułamek dzieli się przez ułamek mnożąc go na krzyż.*“ Lepiéj powiedzieć: „mnożąc pierwszy przez odwrócony drugi ułamek.“

Z takiemi wyrażeniami fałszywemi uczeń skoro wzrośnie od młodości, późniéj przy największéj nad sobą pracy rozstać się nie może. —

Z dniem 7 b. m. rozpoczyna się nowy szereg wykładów dla szerszego koła P. T. Publiczności z dziedziny nauk przyrodniczych w 5 kl. c. k. gimnazyum w Tarnowie przy pomocy przyrządu powiększającego przedmioty kilkaset razy, zwanego „Scipticon.“ Wykłady te odbywać się będą raz na tydzień: każdego czwartku.

Pierwszy wykład z botaniki (7 b. m.) będzie następującéj treści:

„O porostach w ogólności a o kilku ważniejszych w szczególności. Ogólny pogląd na grzyby — warunki bytu tychże i sposób rozmnażania się; podział grzybów z szczególném uwzględnieniem grzybów jadalnych i jadowitych.“

Z. M.

Ruch pociągów.

Z Krakowa Posp. Nr. 1 przy. 10.57 min. odch. 11.3 min. pr. półn.
Ze Lwowa „ „ 2 „ 5.3 „ „ 5.5 „ rano.
Z Krakowa osob. „ 3 „ 12.56 „ „ 1.13 „ po połud.
Ze Lwowa „ „ 4 „ 12.15 „ „ 12.29 „ „
Z Krakowa mięsz. „ 5 „ 1.20 „ „ 1.32 „ po półn.
Ze Lwowa „ „ 6 „ 2.6 „ „ 2.16 „ „

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1.45 min. po południu
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:

Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Sprostowanie. Artykułu „Kąpiel“ w 7 Nr. Dziennika „Gwiazda“ nie pisał J. P. nauczyciel gim., ale go napisał A. P, właściciel realności w Tarnowie.

Odpowiedź Redakcyi.

Artykuły niepodpisane drukować nie będziemy. *Artykuł* o samobójstwie nie umieścimy, a to z powodu, że do tej zbrodni zachęcać nie chcemy.

Pani Kazimierze S, w Tarnowie. Chwilowo nie umieszczamy nadesłanego wiersza „Wschód słońca."

Pod dniem 1go b. m. korespondencyi co się tyczy dawnych 7 numerów pod adresą:

Do Szanownéj Redakcyi „Gwiazdy" gdzie autorowie swe dzieła do natychmiastowéj oceny podawać mogą w Tarnowie, umieścić nie możemy z powodu, że W. K. Sa.—Za. jako główny redaktor ustąpił.

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1878. r.